

Rok I. **Przedpłata w Poznaniu:** kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen., z odnoszeniem do domu 1 markę. WIELKOPOLANIN wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Środa 14. Marca 1883.

Przedpłata na pocztach kwartalnie 1 markę. INSERATY od wiersza drobnego 15 fen. RĘKOPISMA się nie zwracają. **№ 21.**

Redakcya i Ekspedycya WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Poznań, dnia 13. Marca.

W sprawie wychódźtwa.

II.

Nie chcąc pozbywać całych mas naszego narodu, trzeba koniecznie postarać się o sposób zatrzymania go w Ojczyźnie. Wprawdzie wielu wychodzi nie nieraz dla braku zarobku, ale z lekkomyślności lub obałamuceni przez niesumiennych agentów. Ale o wiele, wiele więcéj wychodzi z przyczyn bardzo ważnych, a tą przyczyną jest mianowicie, że nie ma dostatecznego utrzymania. Kiedy jego z daleka przybyli sąsiedzi mają w domu dostatki, mają pracę, mają zarobek, to biédny Polak ledwie na nędzne utrzymanie zarobi. Ilu to jest rzemieślników polskich, jak kowali, krawców, szewców i t. d. osiadłych po małych miasteczkach, a któż im da większą robotę? chyba jakie partactwo lub naprawę.

I cóż taki biédny rzemieślnik ma robić? Widzi on taki sam towar, jaki mu łatwo tak samo zrobić, sprowadzony od kogo innego; widzi, jak pieniądz narodowy sypie się w obce kieszenie, a on mający prawo do niego, ledwo wyżyć może; widzi, że kilkoletnia jego nauka żadnéj mu korzyści nie przynosi, bo roboty nie ma. Sąsiedzi jego, lubo nie tyle wykształceni w zawodzie, mają pełno roboty, a on chyba z łaski coś dostanie do zrobienia.

Ogólny brak zarobku musi koniecznie demoralizująco oddziaływać na robotników polskich. Dajmy tylko przykład. Gmina katolicka bardzo uboga zmuszoną była pokryć dach kościelny. Czyż robotnicy do takiéj pracy zdatni, płacący na kościół, nie mogli się zasmucić, gdy robotę tę donośną oddano ludziom innéj narodowości?

Lecz nie będziemy więcéj dawali przykładów, bo ich p e ł n o j e s t w s z ę d z i e, bo tak samo dzieje się i ze szkołami. Ty Polaku zapłać za to, co sam potrafisz zrobić!... Chyba czasem obcy przedsiębiorca weźmie polskiego murarza, cieślę, stelmacha dla oka do pomocy przy jakiéj podrzędnej pracy.

Tu leży zaród wychódźtwa polskich mniejszych rzemieślników. Zniechęceni do polskich właścicieli, do polskich kapitalistów, do polskich wreszcie spółek, które im utrudniają zapomogi, a nie mogąc na inny sposób się wyżywić, rzucają Ojczyznę, by w innéj części świata postarać się o to, czego im właśni rodacy nie dają, to jest zatrudnienia.

Gorzéj jeszcze z ludem roboczym, to jest komornikami. Ci już nigdy przenigdy dorobić czegoś się nie mogą, aby byt swój jakokolwiek znośnym uczynić. Rzadko zdarza się, ażeby chlebodawca lub chlebodawczyni, pamiętając na staropolski zwyczaj, zajrzeli téż do chaty komorniczéj i naocznie się przekonali, co ich ludzi trapi, co im dolega, co muszą cierpieć, co mają jeść... i wogóle czego im potrzeba. Służba podwórzowa pędzi lud do roboty, nie pytając się o resztę, byle chlebodawcy okazać gorliwość. A to bardzo smutnie oddziaływa na usposobienie ludu, bo dziś już każdy uczuwa się człowiekiem. A jakie to obchodzenie się z ludem?... Zasada, że tylko surowością można coś z ludem wskórać, jest bardzo, bardzo błędną, dowodem tego dawne polskie czasy, gdzie dwór był ojcem, a nie ciemiężycielem ludu. Dziś dwory nie starają się o robotnika polskiego, chyba w rzadkich wyjątkach, które jeszcze, dzięki Bogu, istnieją, jednakże nie wszędzie, a im więcéj ludzi z jakiéj wsi wychodzi do Ameryki, tém jawniejszy dowód, że tam nie umiano uszanować polskiego robotnika i zniechęcono go dla własnéj Ojczyzny. Tam, gdzie wzorowe gospodarstwo, tam, gdzie dwór dba o moralność, tam, gdzie staropolskie zbliżenie się dworu do swych ludzi, tam wreszcie, gdzie w samym dworze istnieje oszczędność, aby raczéj ludziom swym ich los polepszyć, tam wychódźtwo z rzadka się pokazuje.

Zatém staranie się o robotnika polskiego polega na tém, aby dwór zbliżył się więcéj do ludu, zjednał jego zaufanie, nie imponował rozrzutnością i gromkiemi słowy, ale staraniem się pozyskać serca tych, którzy w pocie czoła na jego wygody od świtu aż w późną noc pracują.

To byłoby piérwsze lékarstwo na wychodźtwo.

Nowy zamach
na naszą narodowość!

Rozporządzeniem regencyjném z dnia 15. Lutego rb. wyszło jakieś dziwaczne prawo co do pisowni imion własnych w szkołach naszych katolicko-polskich. Podajemy obecnie tekst, zastrzegając sobie uwagi nasze na przyszłość.

1) Co do imion chrzestnych obowięzuje ta sama zasada, jaka przepisana jest dla spisu mieszkańców tj. że wszelkie imiona, a więc i imiona dzieci polskich należy w pierwszéj linii zapisać w formie niemieckiéj, a gdyby imiona w języku niemieckim i polskim miały odrębne formy, dodać do niemieckiéj polską formę w nawiasach.

2) Co do pisania nazwisk familijnych uczniów, to tu decydują urzędowe spisy przesyłane nauczycielom, przez odnośne władze policyjne, na początku każdego roku szkólnego.

3) Pod żadnym warunkiem nie wolno niemieckich nazwisk polską pisownią przekręcać, dla tego należy z niemiecka brzmiące nazwiska tych dzieci, które w inny, jak pod 2) wspomniany sposób do szkoły przyprowadzone zostały, zapisywać w spisach ortografią niemiecką, dopóki na podstawie przedłożonéj, metryki inna pisownia jako prawna udowodnioną nie zostanie.

4) O nazwiskach z niemiecka brzmiących a polską pisownią już przekręconych i w tém przekręceniu obecnie w spisach umieszczanych, należy odnośnym powiatowym inspektorom szkólnym w przeciągu dwóch tygodni donieść, oraz uwiadomić ich o wszelkich nowych przypadkach tego rodzaju.

Quod mihi hodie, cras tibi — pomnijcie panowie przy zielonym stoliku o tém przysłowiu. Pomnijcie i na to, że z uczuciami ludzkiemi igrać nie wolno, tak jak nie wolno igrać z ogniem, gdyż często mała iskra wielkie wznieca pożary.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

NIEMCY.

— W sejmie pruskim wystąpił pan Kazimirz Kantak, i w dość obszernéj przemowie wykazał, jak to samowolnie przerabiają Polaków na Niemców. Pomiędzy innemi rzekł co następuje:

„Powiatowy inspektor szkólny Lux przerabia samowolnie polskie dzieci z niemieckiemi nazwiskami na Niemców, zmienia ich nazwiska i ortografią tychże, pozbawia ich nauki religii, pobieranéj aż dotąd w polskim języku, wyklucza ich od nauki w mowie ojczystéj i przekazuje uczniów katolickich wbrew woli rodziców z katolickiéj szkoły do protestanckiéj. Że prócz tego stawia do nauczycieli, którzy według jego zapatrywania są jego podwładnymi, żądania, które nie tylko przekraczają granice jego władzy, lecz również nie dadzą się pogodzić z stanowiskiem nauczycieli i doprowadzają tylko do zakłócenia przyjaznego stósunku pomiędzy nauczycielami a członkami gminy szkólnéj — były to ciężkie, lecz niestety na prawdzie oparte zarzuty; poruszę je w kilku słowach, ażeby prawdziwość ich dowieść.

Początek czynności pana powiatowego inspektora szkólnego odgrywa się w miasteczku Swarzędzu pod Poznaniem. Tam to ogłosił on jednym zamachem 39 uczniów mających nazwiska brzmienia niemieckiego za Niemców — w drugim rozporządzeniu wzrosła ta liczba już na 56; — poszczególne nazwiska zmienia on pod względem pisowni i przeobraża Betka na Bethke, Łoza na Lohse, Majerowicz na Maier itp., urządza osobne kombinowane klasy dla nauki religii w języku niemieckim dla tych świeżo zrekrutowanych Niemców i wyklucza ich zarazem, jak na teraz już Niemców, od udziału w nauce języka polskiego. Ucznia, którego ojciec jest protestantem, a matka katoliczką, ochrzconego w katolickim kościele, który z przyzwoleniem ojca uczęszczał do szkoły katolickiéj i chowany był w katolickiéj religii z wyraźném przyzwoleniem ojca, a obecnie miał on już czternasty rok wieku, przekazuje on z katolickiéj szkoły do protestanckiéj, jako syna protestanckiego ojca.“

Wykazuje następnie, że mieszkańcy z okolic Poznania mają wprawdzie nazwiska brzmiące z niemiecka, ale należą do narodowości polskiéj. Ztąd zrobili podanie do regencyi, aby ich dzieci w szkołach uczono po polsku, a szczególniéj naukę religii wykładano w języku polskim. W podani

tym oświadczono, że dzieci uczą się wyrazów niemieckich a nie religii. To zaś nie może być w żaden sposób życzeniem regencyi, gdyż bez religii nie może nikt stać się dobrym i wiernym obywatelem państwa.

W dalszym przebiegu oświadczają oni:

„Pragniemy, ażeby dzieci nasze uczyły się po niemiecku, ale także po polsku. Mogą się też nauczyć po niemiecku bez używania do tego religii. Daléj żądamy, aby dzieci nasze nie były wykluczone z nauki języka polskiego i nie potrzebowały, podczas gdy inne dzieci tę naukę pobierają, wałęsać się po ulicach.“

Odpówiedź regencyi była, że według rozporządzenia naczelnego prezesa niemieckie(?) dzieci jeźli chcą się uczyć po polsku, winny mieć pozwolenie od inspektora powiatowego.

W dalszym ciągu swéj mowy kładł mianowicie przycisk na to, że szkoła nie powinna służyć rządowym eksperymentom, a nauczyciele nie powinni być agentami policyjnymi, czyli po prostu szpiegami kontrolującymi ojców lub chlebodawców dzieci szkólnych ze względu na udzielanie książek polskich do czytania.

Odczytał także „sekretny“ okolnik pana Luxa, w którym mianowicie następne zdanie na izbę niemiłe sprawiło wrażenie:

Przy téj sposobności przypominam panu, że dzieci z niemieckiemi nazwiskami, których rodzice władają językiem niemieckim, mają być wychowywane jak niemieckie dzieci i dla tego mają pobierać naukę religii w języku niemieckim i wykluczone być od nauki w polskim języku.

W saméj rzeczy postępowanie pana Luxa może w Polakach słuszne wzbudzić oburzenie, bo tu jasną rzeczą, że wedle myśli lub woli jego, jeden jest Niemcem, drugi Polakiem; kto ma z niemiecka brzmiące nazwisko a umié po niemiecku ten już jest Niemcem.

Pan Lux zadaleko zaszedł, i właśnie tym naciskidm wzbudził ducha polskiego; przez to ci, którzy na narodowość byli obojętnymi, uczuli się na nowo Polakami. Zatém p. Lux nie przyczynił się wcale a wcale swemu rządowi, lecz owszem wręcz przeciwne wywołał skutki.

— Ministrem wojny został po Kamecke'm generał Bronsart Schellendorff. Jest on co do wieku najmłodszym ministrem w Prusiech od czasu konstytucyi. — Mówią w Berlinie, że i admirał Stosch opuści swe stanowisko. Powodem do tego ma być niestósowne postąpienie sobie jednego kapitana okrętu, który gwałtem port chiński Swatow opanował. — Kamecke pozostanie zapisanym jako generał w czynnéj służbie z odpowiednią pensyą, ale zostanie tymczasowo na odstawce.

POLSKA.

— We Warszawie nakazano dać „dobrowolny“ datek na koronacyą carską. Policmaister wzywa do siebie na bióro każdego właściciela, skłania do owego dobrowolnego datku grzecznem powitaniem: ty durak, ty sukisyn — pójdziesz na Sybir jeźli nie złożysz kilku rubli! Na ten sposób dobrowolne składki się sypią, ale że kasa nie stoi pod żadną kontrolą, ztąd też urzędnicy porządnie się obłowią.

Równocześnie zajmuje ogół warszawski ruch socyalistyczny. Wprawdzie jest to tylko odpowiedź na hańbiące honor warszawskich robotnic po fabrykach rozporządzenie, ale jednakże jest faktem. Policya poździerała porozlepiane plakaty i ledwo kilka dostało się pomiędzy publiczność. W całéj odezwie, dość ostréj, nie ma najmniejszéj wzmianki o ojczyźnie, o polskości, o narodowości. To właśnie Moskali gniewem przejmuje, gdyż dowiedzieć się nie mogą, czy mają do czynienia ze socyalistami polskimi, czy moskiewskimi. Jeden z wysokich dygnitarzy rosyjskich wyraził się: „Szczęście Polaków, że w odezwach nie ma mowy o ojczyźnie i niepodległości, gdyż w takim razie zapełnilibyśmy całą cytadelę.“

FRANCYA.

— Anarchiści zamierzali w zeszły Piątek zrobić rządowi wielką demonstracyą. Zwołali w Czwartek w Paryżu wiec, który zagaiła słynna awanturnica Ludwika Michel i wypowiedziała mowę szalonéj treści. Po niéj inni zapaleńcy przemawiali, namawiając kilkatysięczny tłum do rewolucyi. „Co rok kona we Francyi sto osiemdziesiąt tysięcy nędzarzy z głodu!“ wołał jakiś szaleniec, „jakaż strata niesłychana życia ludzkiego! Mniéj kosztować będzie rewolucya — niech więc wybuchnie socyalna rewolucya!

Inny jeszcze groźniéj się odezwał: „Rząd chce nas wstrzymać prawem! Co nam prawo! Potoczymy się naprzód, niewstrzymanym zastępem zmiażdżymy prawo! Ponuro milcząc, jak ludzie dręczeni głodem, potoczymy się jutro. Zechcą strzelać na nas, tém lepiéj. Aliści śmierć dla nas zbawieniem. Konamy z głodu, a śpichlerze pełne; załamują się sypania pod ciężarem nagromadzonych zbóż. Daléj, zagnajcie nas na rusztowania, krew nasza bryźnie na wasze głowy.“

Huk przeraźliwy oklasków i wycie tysiąca zebranych było nagrodą ognistego mówcy.

Nazajutrz w dniu wyznaczonym na rewolucyą ochłodły umysły szaleńców. Jednakże około 5 do 6 tysięcy chołoty zebrało się, ale nie mieli odwagi. Ludwika Michel także przyszła, ale widząc, jak rzeczy stoją, umkła czémprędzéj. Policya aresztowała około 15 głównych krzykaczy — i nareszcie skończyła się rewolucya, że wybito kilkanaście szyb kamieniami.

Zawsze to jednak dowód, że we Francyi wre niby w kotle, i czy prędzéj czy późniéj, będziemy mieli smutny obraz wojny domowéj.

— Rząd francuzki straciwszy władzę w Egipcie, szuka sposobności zadowolnienia narodu przez inny jaki zabór. Otworzyła mu się droga do Abysynii. Cesarstwo abysyńskie ma prócz cesarza, imieniem Jan, także i króla imieniem Menelek. Obaj władzcy ułożyli pomiędzy sobą, że w razie śmierci jednego, drugi zostaje spadkobiercą tronu niebożczyka. Teraz właśnie cesarz abysyński jest bardzo chory, a ztąd Menelek ma wielkie widoki osieść na tronie cesarskim. Menelek jest wielkim przyjacielem Francuzów, ztąd nie ma wątpliwości, że Francya Abysynią, nagrodzi sobie za stracony Egipt.

WŁOCHY.

— Sprawcę zamachu na bezpieczeństwo posłów austryackich i nawet samego króla, przez rzucenie trzech bomb 27. Lutego, wykryto i aresztowano. Nazywa się Wiktor Mateticz, a zatém z nazwiska wcale nie Włoch. Aresztowano również kilku wychódźców z Tryestu.

Rozmowa dwóch gajowych.

Panie Marcinie, Aść widać się biédzi,
Boś się przygarbił, czoło-ć się zmarszczyło;
Czyż ci zwiérzynę strzebili sąsiedzi,
Czy też rogaczów w twym borze ubyło,
Żeś tak osowiał? —
Toć niedawne czasy
Jakeś nam słynął z humoru i miny;
Pieśnią myśliwską budziłeś te lasy,
Z echem jéjś żegnał nadbrzeżne gęstwiny;
A dziś milczący łazisz jako mara,
I po mszy świętéj stronisz od gromady:
Czyżbyś się trapił, że ktoś ubił cara,
Czy, że Chińczykom zboża zbiły grady?
Czy się też gryziesz, ty głowacz z Zalesia!
Tém, że znów Niemiec, może być, coś zyska,
Bo do „landwery“ mają Ci wziąść Grzesia,
By skapcaniate straszyć Francuziska?

Do stu kartaczów! Nie kpij panie Janie;
Widać, żeś w nowszych chowany zasadach,
Nie wiész, jak straszném nadzieji konanie!
Więc bredzisz człeku o zbójcach, o gradach,
O wytrzebianiu w mym borze rogaczów,
I drwisz niebaczny, że nasze dzieciska
Wśród sromu ojców i wśród matek płaczów,
Zmuszają rzucać rodzinne ogniska
I własną piersią bronić obcéj sprawy,
Krwią swą polewać cudzych krain łany,
Walczyć ze wstrętem i ginąć bez sławy!!!
Wtedy, gdy kraj nasz niewolą znękany
Czeka na synów, coby ramion siłą
Wszyskie odłogi zaorali żwawo
I ogniem ducha, nad nieszczęść mogiłą,
Wznieśli pożar — co łuną jaskrawą,
Mógłby wyniszczyć kąkole i chwasty,
Rozjaśnić ciemnie przesądów i złości —
I nad tą ziemią, co karmiła Piasty,
Zapalić słońce wiary i wolności!

I ty się dziwisz, że gdy serce boli,
Ja stronię od tych, po sumie w Niedzielę,

---

(4)

ZBÓJCY
w górach kalabryjskich.

Powieść przełożona z francuzkiego.

(Ciąg dalszy.)

Skoro ujrzeli, że bandyta już się ruszać przestał, podnieśli się, i bliżéj ku niemu przystąpili. Głowa jego trzymała się jeszcze cokolwiek na karku; odjęli ją zupełnie, zawinęli w jedwabną chustkę, a gdy między sobą ułożyli, aby ją każdy jakąś część drogi niósł na przemian, puścili się do Neapolu.

Biegli co mogli i zawsze brali kierunek ku morzu, które im po lewéj ręce, od księżyca oświetlone, połyskiwało. Skoro dzień rozświtał, ujrzeli Castro-Villari, jednakże z obawy, aby krew' ciekąca nie wydała skarbu, który nieśli, lub, aby który z towarzyszów Cezarysa nie pomścił się na nich śmierci wodza swego, postanowili ominąć to miasto.

Tymczasem i głód nadszedł — nowy kłopot. Jeden z nich odważył się pójść po chléb do jakiéj gospody, a drugi miał czekać na niego w górach, ale zaledwie uszedł kawał drogi, już się i wrócił.

— A pieniądze?

Nieśli głowę, która 3,000 dukatów wartości [illegible], a żaden z nich nie miał ani jednego ba[illegible] coby sobie chleba kupić mogli. Ten, który niósł głowę, rozwiązał chustę, odjął kolczyk Cezarysa i dał swemu towarzyszowi. W przeciągu godziny powrócił wysłaniec, opatrzony chlebem na trzy dni. Podjedli sobie i puścili się znowu w drogę. Przez całe dwa dni biegli bez ustanku, mało co spoczywali i ledwie na kilka godzin snem się posilali. Ich wypoczynek był jak zwierząt dzikich — w trzciny gąszczu, albo w dziuple drzewa, albo w skał rozpadlinie.

Wieczorem dnia trzeciego przybyli do włości Altawilla zwanéj.

Gospoda była napełniona woźnicami, którzy podróżnych do Pestum odwieźli, flisami, którzy rzéką Sela płynęli, lazzaronami, dla których było wszystko jedno, gdziekolwiek dzień i noc przepędzą. Chłopcy usiedli w kącie, który jeszcze nie zajęty zastali, położyli głowę Cezarysa między siebie, zjedli wieczerzę, jakiéj nigdy w życiu nie mieli, spali koleją, każdy swoją godzinę, zapłacili drugim kolcem i szli w dalszą drogę, nim jeszcze świtać zaczęło. Około dziewiątéj z rana ujrzeli jakieś miasto na ujściu zatoki; pytali się o nazwisko jego, odpowiedziano im, że to jest Neapol.

Teraz już nie mieli powodu obawiać się towarzyszów Cezarysa i szli prosto ku miastu.

Przyszedłszy do mostu św. Magdaleny, zoczywszy straż francuzką, przystąpili śmiało ku niéj i zapytali po kalabryjsku, do kogoby udać się mieli, aby im wypłacono kwotę, którą za głowę Cezarysa przyrzeczono.

Straż słuchała ich z ważną miną aż do końca, poczém pomyśliwszy chwilę, pomuskała wąsy i rzekła sama do siebie:

— To rzecz dziwna, te chłopaki nie są wyżéj mego tornistra, a już po włosku gadają, — a zwróciwszy się do nich, dodała:

— Dobrze już, dobrze, moi mali przyjaciele, wolno wam wejść do miasta.

Dzieci nie zrozumiawszy co straż mówiła, ponowili swoje zapytania:

— Zdaje się, że mają coś do powiedzenia, co tylko sam djabeł zrozumie, — rzekła straż mrukliwie i zawołała sierżanta.

Sierżant, który mówił cokolwiek po włosku, zrozumiał słów kilka i domyślił się, że chustka, którą Celestyni w ręku trzymał, głowę Cezarysa zawierała, i zawołał skwapliwie swego oficera. Oficer dał chłopcom dwóch ludzi, którzy ich do pałacu ministerstwa policyi zaprowadzili.

Skoro żołnierze rzekli, że głowę Cezarysa przynoszą, wszystkie drzwi otwarły się przed nimi. Minister chcąc tych walecznych widzieć, którzy Kalabryą z takiego niebezpieczeństwa wybawili, kazał Cherubina i Celestyniego wprowadzić do swego gabinetu. Przez czas niejaki przyglądał się obydwom, podziwiał ich smukłe kształty, prosto-szczérą minę, malownicze ubiory, oraz ich męzkie zachowanie się. Pytał ich po włosku, jakim sposobem to wykonać mogli; oni opowiedzieli mu swoją sprawę, jakby ona coś bardzo

Którzy w karczemnych tanach i swawoli
Kończą dzień boży zaczęty w kościele?
I ty się dziwisz, żem pochylił czoła,
I że mi smutno jakby na pogrzebie,
Gdy widzę przemoc i niemoc do koła,
I czarne chmury na przyszłości niebie?

Ot macie racyą, cny panie Marcinie,
Że źle się dzieje i jest się czem biédzić;
Aleć czyż przez to niemoc nasza zginie,
Że się gryźć będziem i mozoły bredzić?
Ażeby wiedzieć, jak walczyć z przemocą,
Ażeby zbadać, w czém nieszczęść przyczyna,
Nie nasza głowa! — Niech się Ci kłopocą,
Co piszą w łamach „Wielkopolanina,“
Lub innych gazet. My zaś czyńmy swoje:
Pilnujmy lasów, pracujmy na roli,
Aleć w Niedzielę, za tygodnia znoje,
Niech nam pan Marcin pohulać pozwoli.

At!.. hulaj sobie mój leśny kolego!
Ale co do mnie, wolę rozmyślanie,
Bo choć gazety uczą nas dobrego,
Myśleć za wszystkich głowy im nie stanie;
Nie dość jest bracie pracować na roli;
Trzeba czyn każdy kierować ku temu,
By naszą Polskę wydobyć z niewoli!
A na to nie dość biédzić się jednemu.
Każdy powinien w swéj głowie wyszperać
Na gwałt przemocy, oporu sposoby;
Jeden drugiego winien szczérze wspierać,
Byśmy statecznie, w ciągu dni żałoby,
Wpajali w dziatwę polskich cnót zasady,
A w sercach niosąc zapał życiodajny,
Walczyli śmiało, by w pośród gromady,
Nie powstawały te Bauer-Vereiny,
Co chcą podstępem w Niemców zmienić kmieci!
Wydrzeć nam język, obyczaje stare,
Na nasze niwy nanieść obcych śmieci,
By zatrzeć polskość a razem z nią Wiarę!

Gadasz, jak z książki, mój kmotrze Marcinie;
Więc, aby wszyscy poznali twe rady,
Ja je umieszczę w „Wielkopolaninie.“
Niech się lud dowié, czém niemieckie zdrady,
Niech naród cały nabierze otuchy,
Niech „walnym wnioskiem“ trybuna zasłynie,
Niech świętych ognisk bronią tłumów duchy,
A podstęp zwalczym i Polska nie zginie!!!

Pieśnią tryumfu zabrzmią nasze bory,
Z wieży Marjackiéj Hejnał jéj odpowié!
Dzwony dziękczynną modlitwą pokory
Jękną w Warszawie, Wilnie i Krakowie....

I lud się cały przed Panem ukorzy,
Cnota siedzibę obierze w tym kraju,
Który za grzechy wiek chłoszcze gniew boży,
By go przez Czyściec wprowadzić do Raju!

Jan, gajowy z Podlesia.

Wiadomości z blizka i z daleka.

† **Obywatelstwo** poznańskie poniosło wielką stratę przez śmierć Ludwika Kaniewskiego. Pracą w zawodzie obywatelskim, mianowicie w Towarzystwie przemysłowém, daléj w wyborach, okazywał zawsze gorący patryotyzm i szczére chęci dla interesu narodowego. Był to jeden z tych przemysłowców, który umiał z honorem narodu aż do śmierci utrzymać się na swém stanowisku. Cześć jego pamięci.

* **W ostatnim** czasie pojawiły się w Poznaniu 2 indywidua z głębi Rosyi, którzy mieniąc się Tatarami (jednego z nich fizyonomia zdradzała pochodzenie semickie) chodzili od jednego lokalu publicznego do drugiego ofiarując futra na sprzedaż z zapewnieniem, że są prawdziwe astrachańskie. Zjawiali się zwykle wieczorem, a rozciągnąwszy swoje towary zachęcali widzów do kupna; jeżeli znaleźli chętnych nabywców, bawili zwykle dłużéj, w przeciwnym razie znikali wkrótce. Otóż w taki sposób udało im się kilku niedoświadczonych kupców schwycić, którzy dali im w miarę targu 25 i 60 marek, stawiali bowiem zwykle początkową cenę od 80 do 100 marek, a sprzedawali zwykle znacznie niżéj. Jeden z tych nabywców udał się z kupionym towarem do kuśnierza jako znawcy, który je oszacował jako zwyczajne futro z zajęcy sybirskich — ufarbowane na czarno, na 5 marek wartości. Na mocy tego aresztowała jednego z nich policya i zmusiła do zwrotu w ten sposób pokrzywdzonym pieniędzy w zamian za futro.

* **Policya** poznańska dawno polowała na niebezpiecznego złodzieja, nazwiskiem Wierzbickiego. Dopiéro w zeszły Czwartek udało jéj się ująć ptaszka. Stało się to na Jeżycach, w nocy. Złodziéj widząc niebezpieczeństwo chciał się ratować ucieczką przez okno; wnet jednak przekonał się, że policya odcięła mu odwrót, przeto poddał się bez oporu.

* **Piszą** do nas: Walne zebranie kółek rólniczych włościańskich powiatu szamotulskiego i czarnkowskiego odbędzie się 8. Kwietnia rb. w Szamotułach o godz. 3 po południu na sali giełdowéj. Pan Maksymilian Jackowski, patron kółek, zapowiedział swe przybycie na zebranie.

* **W zeszłą** Środę wyjeżdżała przez Nakło znaczna ilość robotników do Ameryki. Jak donoszą, tego roku wychódźtwo nie jest tak znaczne, jak w innych latach. — Więc nawet rozbicia się statków nie odstraszają od podróży morskiéj?

* **W tych** dniach we wsi Wygnanki wybuchł silny pożar. Pomimo energicznego ratunku, płomienie szerzyły się tak szybko, iż z całéj wsi ocalało tylko sześć chat.

* **W Skwiérzynie** powiesiła się żona tamtejszego sérnika R. Niewiadomą dotąd jest przyczyna, która nieszczęśliwą do samobójstwa przywiodła.

* **Smutny** wypadek zaszedł w Królewcu. Chłopiec 16-letni umarł z głodu. Rzecz się tak miała. Ojciec po śmierci pierwszéj żony, pojął inną, i chłopaka z domu wygnał, aby sobie sam na chléb zarobił. Chłopak czas niejaki, nie mając zarobku, żywił się żebranym chlebem, aż wreszcie udało mu się dostać robotę jako murarczyk. Żył skromnie, trzeźwo i oszczędnie, przeto jego nizka płaca starczyła nędzarzowi. Nadeszła zima, a z nią skończyła się robota. Ponieważ nie było za co żyć, znów musiał udać się na żebraninę. Ta jednakże jakoś się nie udawała, gdyż nie mógł zapłacić komornego, więc wieczorem zwykle tajemnie wciskał się na poddasze stajni, gdzie może na dwóch słomkach na krzyż złożonych spoczywał.

Skoro mocniejsze mrozy nastąpiły, znaleziono go... zmarzniętego. Widok okropny! ciało całe było podobne do szkieletu pociągniętego skórą, a nogi od kostek... ukruszone!... Zapewne biédak czując, że marznie, chciał się podnieść, i zmarzłe nogi ukruszył. Sami lékarze przelękli się, gdy trupa tego zobaczyli. Przy pruciu znaleziono żołądek próżnym, wnętrzności, jakby je kto przepłókał, a w sercu ani kropli krwi.

* **Dowóz** z Królestwa Polskiego do Niemiec jest znacznym. Widać już z ruchu, jaki panuje na komorze granicznéj w Strzałkowie W miesiącu Lutym wewieziono około tysiąc okseftów okowity, do ośmdziesiąt tysięcy centnarów pérek, a dziennie przepędzają świnie całemi gromadami.

* **Rząd rosyjski** wydał rozporządzenie, aby na drogach kolei żelaznych w Królestwie, a mianowicie na stacyach pogranicznych nie dopuszczono do służby obcokrajowców tj. rodaków naszych tu ztąd i z Galicyi. Daléj, by dyrekcye kolei wypuszczały bufety na kolejach tylko „błahonadieżnym.“

* **Aresztowania.** W Puławach w zeszłym tygodniu aresztować miano pięciu studentów tamtejszéj szkoły rólniczo-leśnéj. Cztérech z nich odstawiono do cytadeli warszawskiéj, a jednego do Petersburga. Aresztowani podobno zostawali w stósunkach z socyalistami rosyjskiemi.

* **We Warszawie** do pewnego kościoła przyniesiono dziecię do chrztu. Gdy po zwykłych ceremoniach zapytano o imie mające być daném dziécięciu, ojciec rzekł z gęstą miną: Napoleon Bonaparte.

* **Parowiec** „Navarre“ w czasie burzy w tych dniach zatonął. Na okręcie znajdowało się 76 osób, pomiędzy nimi 50 wychódźców. Z ludzi uratowało się siedmiu szkockich i trzech norwegskich majtków, 66 osób zatonęło. (Kto się chętnie chce dać pożreć przez ryby lub raki, niech jedzie do Ameryki! Przypisek Red.)

* **Na wybrzeżach** sycylijskich rozbił się statek parowy, pod imieniem „Bremen“. Zlękły się Niemcy, gdyż również posiadają statek „Bremen“, ale na ten raz skończyło się na samym strachu, gdyż rozbity parowiec był angielskim. Ze załogi okrętowéj nikt życia nie stracił.

* **Kilku** nurków spuszczonych na dno morskie celem zbadania, czy się da ładunek zatopionego okrętu „Cymbria“ wyratować, oznajmili, że to niemożebném, ponieważ trzebaby dynamitem rozsadzić trzy pokłady. Wiadomo tymczasem, że siła dynamitu działa na wszystkie strony, azatém zniszczyłaby od razu wszystko, i pokłady i towar.

* **W Ameryce**, w mieście Nowym Yorku, urządzono wystawę... otyłych mężczyzn i kobiét. Znalazło się kilka zdatnych okazów, bo siedm mężczyzn i trzy kobiéty. Wszyscy razem ważą 40 centnarów. Jest zresztą na co popatrzeć, bo najokazalszy mężczyzna waży 658 funtów, a najpulchniejsza dama 546 funtów. Nadmienić trzeba, że to jeszcze 26 lat dopiéro licząca kobiétka!...

* **Gladstone,** w czasie przelotnego swego pobytu w stolicy Francyi, nie zajmował się wyłącznie wysoką polityką. Wyzwany przez prezydenta rzeczypospolitéj na... partyjkę bilardu, złożył dowody niepośledniego uzdolnienia i na tém polu. Obecni turniejowi rozkoszowali się przez parę godzin widokiem zapalonych walką mężów stanu, którzy zrzuciwszy z siebie uroczystą powagę i... surduty, cudów, jak powiadają dokazywali. Zwyciężył Grévy, ale podobno Gladstone marzy o odwecie, zamierzając wyzwać prezydenta na partyjkę... rąbania drzéw na wyścigi, którego to sportu osobliwszym jest on zwolennikiem!

* **Grób Abrahama.** Świat naukowy zajmuje się dziełem p. Riant, który podobno wynalazł dokument, świadczący, jako w XII-tym wieku znaleziono kości: Abrahama, Izaaka i Jakóba. Dwaj kanonicy Eudes i Arnoul w roku 1119-tym otrzymali pozwolenie odkopania grobu, po uskutecznieniu którego znaleźli sklep podziemny i kamienie z napisami, objaśniającemi czyje to są zwłoki. Relikwie te spoczywały w Hebron.

---

* **Teatr polski.** Dzisiaj: (występ p. Zboińskiego) „Zemsta nietoperza“

We Czwartek: (przedostatni występ i benefis p. Zboińskiego) komedya V. Sardou „Nasi najserdeczniejsi“.

W Sobotę: (ostatni występ p. Zboińskiego i benefis panny Knapczyńskiéj) tragedya K. Delevigne, przekład K. Ostrowskiego „Ludwik XI“.

W Niedzielę: (ostatni raz w tym sezonie) „Halka“.

---

wyczajnego była; minister żądał dowodów. Celestini ukląkł, rozwiązał chustkę, pochwycił głowę za włosy i położył ją spokojnie na stole przed ministrem.

Na to nie było już odpowiedzi, tylko wypłacić sumę, zwłaszcza, że głowa była ta sama, którą minister miał w rysunku.

Jednakże zważając młodość na obydwóch, zaczął im minister przekładać, aby się jakiego rzemiosła uczyli, lub do którego pułku weszli, dodając, że rząd francuzki odważnych i śmiałych chętnie przyjmuje.

Na to przedłożenie odpowiedzieli mu wprost i bez namysłu, że rząd francuzki bynajmniéj ich nie obchodzi, że są poczciwi Kalabryjczycy, że ani czytać, ani pisać nie umieją, i że, choćby tych niepotrzebnych rzeczy się uczyli, wcale nie mają chęci, bo to wolne życie, które dotąd wiedli, nie bardzoby ich do karności żołnierskiéj przyzwyczaiło, i że się nie spodziewają, aby w sobie jaką zdolność mieć mogli do wykręcania koroną w ręku, to na lewo, to na prawo.

Inaczej zaś ma się z trzema tysiącami dukatów — na to z wielką czekają niecierpliwością, czasby już był, aby im wypłacono. Minister dał im świstek papieru, zadzwonił na posługacza i kazał ich zaprowadzić do kasy.

Kasyer wypłacił im sumę; obydwaj rozprzestrzenili swoją jedwabną, jeszcze krwią spłukaną chustkę, wsypali w nią trzy tysiące dukatów, związawszy wszystkie jéj cztéry końce wyszli drzwiami, które ich na plac St. Francesco-Nuoro wyprowadził.

Nie trwało długo, a już byli na ostatnim końcu wielkiéj ulicy, Toledo zwanéj.

Ulica Toledo jest pałacem gminu. Wzdłuż niéj, jak daleko się ciągnęła, widzieli kupy na słońcu wygrzewających się lazzaronów, którzy z glinianych talerzy z wielką rozkoszą wpuszczali w swoje ogorzałe gęby najsmakowniejsze maccaroni.

Ten widok był dla nich bardzo pobudzający, i wzniecił w nich apetyt niewypowiedziany; zbliżyli się do przekupnia, kupili sobie pełen talerz tych łakoci, rzucili dukata, wydano im dziewięć karolinów, dziewięć gran i dwa calli*); tą zdawką mogli żyć obydwaj całe pół miesiąca. Usiedli na stopniach pałacu Maddaloni, zaczęli spożywać obiad, któremu się dosyć nadziwić nie mogli.

Ulica Toledo służy do spania, jedzenia, lub grania. Do spania nie mieli jeszcze chęci, jeść im się już nie chciało, więc bardzo naturalnie, że obrali trzecie. Wmieszali się do jednéj grupy lazzaronów, którzy w morę grali. W przeciągu pięciu godzin przegrali trzy calli; mogli taką rzeczą grać przez trzecią część wieczności.

Szczęśliwym sposobem dowiedzieli się jeszcze tego wieczora o tém, że w Neapolu są domy, w których się po dukacie jada, i w których w jednéj godzinie tysiące calli przegrać można. Gdy sobie żadnéj wygody nie żałować umyślili, chcieli przeto dobrą zjeść wieczerzą i kazali się do takiego domu zaprowadzić; było w nim table d'hote. Gospodnik spojrzał po ich ubiorze i zaczął się śmiać do rozpuku, lecz oni mu pokazali pieniądze, które mieli przy sobie, a gospodnik zaczął się kłaniać, jak chińska pagoda, i oświadczył, że pokoje czekają na ich przyjęcie, gdzie jak najlepiéj usłużonymi będą, dopóki sobie ich excelencye przyzwoitego ubioru zrobić nie każą, któryby im z gośćmi dozwolił usiąść do stołu.

Cherubino i Celestyni wpatrzyli się na siebie i nie mogli pojąć, coby gospodarz przez przyzwoity ubiór rozumiał; mieli bowiem swój za bardzo smakowny, bo, jak już nadmieniono, składał on się z runistéj owczéj skóry, około bioder opasanéj i z dobrych około nóg osznurowanych sandałów; reszta ciała była naga, co im się na gorąco mniéj uciążliwe i rzeczą najwygodniejszą być zdawało.

Jednakże, gdy im wyjaśniono, iż chcąc nabyć prawa jedzenia obiadu za dukata, i w jednéj godzinie przegrania tysiąca calli, należy pierwéj mieć koniecznie zupełne ubranie. Nie opierali się i zezwolili na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dukat ma dziesięć karolinów, jedna karolina dziesięć gran, a jeden gran dwanaście

Walne zebranie
delegatów kółek włościańskich.

Niezwykły ruch okazał się w Poznaniu w Czwartek, gdyż mnóztwo włościan przybyło na zebranie rólnicze, aby tak posłuchać zapatrywań współbraci lub podzielić się z nimi ze swemi zapatrywaniami. Sala bazarowa była przepełniona. Wszystkie stany były reprezentowane, a co najważniejsza, wiele młodzieży obywatelskiéj, na któréj polega obecnie przyszłość moralna, jak i materyalna Polski.

Patron, pan Maksymilian Jackowski, zagaiwszy posiedzenie, w długiéj ale jędrnéj przemowie wykazał błogie skutki kółek.

Po nim miał odczyt dr. Z. Szułdrzyński na temat: „Czém kółka rólnicze być powinny.“ Przycisk kładł dr. Szułdrzyński mianowicie na kobiéce gospodarstwo. Wykazał liczbami, że ze 45 kwadratowych metrów roli zasianéj lnem rządna gospodyni przysporzy domowi około 24 talary czystego zysku, nie potrzebując ciężko przez męża zapracowanego grosza zanosić spekulantom za tkaninę pokrzywianą, zwaną nessel.

Piękny jest zaite koniec mowy pana dr. Szułdrzyńskiego:

Kochani gospodarze! wy gorliwi członkowie kółek rólniczych, spełnijcie obowiązki, jakie macie względem siebie i rodzin waszych; pracujcie pilnie i oświecajcie się w kółkach, starajcie się o to światło i dla synów waszych i wychowujcie z nich dobrych, pracowitych następców, prowadząc ich zawczasu na kółka; dbajcie o córki wasze, niechaj poznają i umiłują uczciwą umiejętną, przemysłową pracę, niechaj wyrosną na pracowite córy, na przykładne żony i matki rodzin; z dobrą wolą i szczérem sercem a z rozsądném słowem przemówcie do gospodarzy braci waszych, co dotąd z nieświadomości lub obojętnośei stoją poza obrębem kółek, sprzęgnijcie ich przekonywającą mową, a co więcéj znaczy, dobrym przykładem waszym; a wtedy spełnicie wasz obowiązek i kółka rólnicze będą tém, czém być powinny. I stanie się, że kółek liczyć będziemy nie na setki, ale na tysiące; zajaśnieją one dobroczynném światłem w cichych wioskach waszych i te gorejących świateł tysiące zleją się w jedną jasność, co opromieni kraj nasz na wspólny narodowy pożytek i na chwałę Boga.

Podziękowano zacnemu prelegentowi za jego odczyt hucznemi oklaskami; po nim odczytał gospodarz Zmyślony z Kaniewa rozprawę na temat: „O zaletach dobrego i wadach złego gospodarza.“ Blizko godzinę trwający odczyt zainteresował zgromadzonych, bo Zmyślony w sielankowy sposób opowiedział zgromadzonym swój trudny, a nieudolny początek własnéj gospodarki. Jak zaglądał nieraz do karczemki i szyneczku w mieście, jak mu nadskakiwał usłużny żydek w miasteczku i z radością znosił potrzebne pieniążki. Aż tu naraz oczy mu się otworzyły, i gdy jął się rachunkowości i porównał roczny przychód z rozchodem, przekonał się z przerażeniem, że dochód nie pokrywa wszystkich jego wydatków i majątek chyli się ku upadkowi. Poszedł tedy do głowy po rozum i zerwawszy z usłużnym żydkiem zupełnie, spłacił go za pożyczone u krewniaka pieniądze, zaczął unikać towarzystwa i szyneczków, a jął się raźnie pracy i ulepszeń w gospodarstwie, z któremi się zapoznał z książek udzielonych mu życzliwie przez pana nauczyciela.

Gospodarz Zmyślony kładł w odczycie swym główny przycisk na rachunkowość, bez któréj żaden dobry gospodarz obyć się nie może. Zachęcał następnie swych rówieników do postępowego gospodarstwa, do poniechania staréj trzypolowéj gospodarki, a zaprowadzenia płodozmianu niezbędnego już dzisiaj w obec ogólnego rozwoju i wymagań czasu. Mówca naganiał potém zbytnie używanie gorących trunków przez włościan, co często prowadzi ich do żebraczego kija i wyzuwa z ojcowizny. Naganiał także niepotrzebne palenie cygar i zarzucanie pięknego włościańskiego stroju, w którym włościaninowi najlepiéj do twarzy.

Następnie pan dr. Łebiński odczytał sielankę „o pożarze“, a po nim przemówił pan Joachim Jarochowski:

„Delegaci 140 kółek, przedstawiciele kilku tysięcy kmieci polskich! Spojrzyjcie w około siebie, w jak liczną a szanownę urośliśmy rodzinę, związaną najsilniejszemi węzły, bo węzłami wzajemnego szacunku i miłości; nad nią powiéwa sztandar, który prędzéj lub późniéj do zwycięztwa prowadzi — sztandar pracy i światła.

Komuż zawdzięczamy ten widok wspaniały, że ta sala, tysiącem kmieci polskich wypełniona, obraduje poczciwie a mądrze z licznym zastępem kapłanów i nie mniéj licznym obywateli, komuż zawdzięczamy co dopiero wysłuchane, doświadczeniem i miłością natchnione słowa gospodarza Zmyślonego? Tobie, czcigodny mężu, pod którego okiem kółka nasze ujrzały światło dzienne, pod którego gorącą opieką się rozwijają i urosły do rozmiarów dzisiejszych.

Trafię bracia w myśl waszą, pójdę za popędem uczuć własnych i spełnię zlecenie zarządu centralnego Towarzystwa naszego gospodarczego, którego delegatem jestem, łącząc z waszemi prośby moją do czcigodnego Patrona, aby nas i nadal nie opuszczał, aby nie osierocał dziecka, któremu dał życie, a w nadziei, że prośby nasze wysłucha, wznoszę okrzyk czci i miłości: „Niech nasz Patron żyje!“

Wszyscy wyszli z Bazaru zbudowani na duchu i zarazem przekonani, że ich udział w kółkach nie jest dla Ojczyzny „Polski“ daremnym.

Rozmaitości.

* **Na lodzie** zebrało się bardzo liczne towarzystwo. Harcowano, jak kto umiał, a mianowicie płeć piękna starała się w swych wąziutkich pod kolanami sukienkach sprostać nie krępowanéj płci męzkiéj. W tém jedna z bohatérek padła jak długa. Najbliższy z mężczyzn dobiegł co rychléj.

— O! o! — rzekł, — przypadek!.. nie poniosłaś pani żadnego szwanku?

— Nie, nie, — odpowiedziała dama, trzymając się za głowę, ja... nie padłam, tylko chciałam cokolwiek wypocząć!...

Pan z uśmiechem politowania rzucił wzrokiem na wybitą gwiazdę głową damy w lodzie... dla wypoczynku!..

* **To prawda.** Przyjeżdża raz radzca regencyjny do małego miasteczka i każe sobie przedstawić wszystkich miejskich urzędników. Spotrzega między nimi jednego o jedném oku.

— A cóż to? — krzyknie na burmistrza, — czemuż ten ma tylko jedno oko?

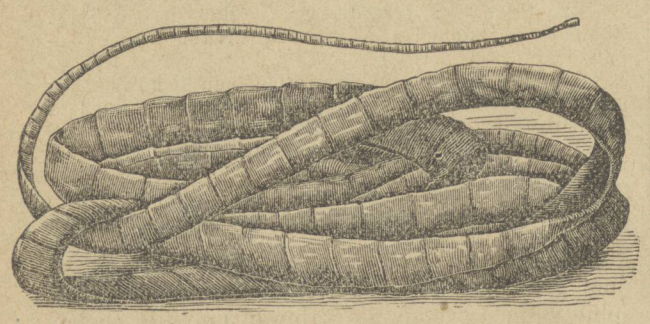
— Bo mu drugiego braknie, — odrzekł przerażony mocarz miasta.

— Braknie, czy nie braknie, — srożył się radzca, — to mnie mało obchodzi. Pan zapewne wiész z praktyki, że urzędnicy nieraz jedno oko na rozmaite sprawki przymykają; a cóż z tego będzie, jeżeli nasz jednooki swe jedyne jedno oko przymknie?

Handel papieru,
drukarnia i fabryka książek kontowych
D. Goldberg'a (37)
ulica Wilhelmowska nr. 24
poleca dobrze zaopatrzony skład eleganckiego francuzkiego i angielskiego papieru listowego w najrozmaitszych okazach i kolorach, z winietami, kwiatami, sylwetami etc.
Najszybsze wykonywanie kart wizytowych i monogramów.

Obrazy Św. Pańskich (olejodruki) od 1 mrk. począwszy.
R. KILIŃSKI, szklarz
w Poznaniu (Bazar)
poleca swą nowo założoną **pralnią obrazów** z plam wilgotnych i t. p. oprawiając takowe w sposób nowy zapobiegający **ponownemu zepsuciu,** w ramy od najzwyczajniejszych do najwykwintniejszych.
Oszklenie budowli i kościołów, handel szkła stołowego, po cenach uderzająco nizkich. Zamówienia zamiejscowe wykonywa spiesznie przy dobrem opakowaniu. (41)
Ampułki para od 75 fen. począwszy.

Dwie trzecie ludzi cierpi na tasiemca,



ale tylko najmniejsza część wie o rzeczywistéj przyczynie owych ustawicznych cierpień, a po największéj części bywają oni leczeni na bladaczkę, na brak krwi, na katary i cierpienia żołądkowe.

Pewnemi oznakami tasiemca są: obserwowane odchodzenie członków podobnych do makaronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok, sine na około oczu, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu na przemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się głęka aż do gardła, silniejsze upływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót, częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowéj i nosie, kolki, wzdymania i faliste poruszanie, słabość, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstruacyi i żganie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w jednéj godzinie kompletnie bez niebezpieczeństwa. **Honoraryum 6 marek.**

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg, pomocnik leczniczy.
(49) Poznań, Mała Rycerska ulica nr. 16.

Jeżyce przy Poznaniu, dnia 16. sierpnia 1882.
Publiczna podzięka.

Córka moja będąca od lat wielu cierpiąca, a którą różni lekarze leczyli i ostatecznie oświadczyli, że cierpi na suchoty, gdy tymczasem przez pomocnika leczniczego p. W. Grünberg z Poznania od tasiemca uwolnioną została, a wskutek czego znów odzyskała zdrowie. Podaję to dla tego do publicznéj wiadomości i każdemu cierpiącemu z chęcią ustnie bliższéj wiadomości udzielę. Panu zaś Grünberg dziękuję niniejszém za uratowanie méj córki. podp. **Paulina Lenartowicz.**

Szanowny Panie Grünberg.

Pozbyłem się doprawdy tasiemca. Kuracyą tę nie przedstawiałem sobie także tak lekką i nigdy nie myślałem, że wemnie tkwi tasiemiec $7^1/_2$ metra długi, którego sobie na pamiątkę w spirytusie zachowałem. Bądź Pan łaskaw przesłać odwrotnie swój środek przez zaliczkę pocztową do pani K., która, jak się zdaje, także na tasiemca cierpi. Wkrótce dostanie Pan zapewne więcéj obstalunków z naszych okolic.

Włoszakowice, 12. grudnia 1882. Z szacunkiem
Gruhn, nauczyciel.

Oberża Lipska
C. DOMAGALSKIEGO
Poznań, św. Marcin 63
poleca swą **restauracyą** połączoną z **fabryką likierów.** mającą obszerny zajazd i stajnią na 24 konie, **noclegi dla gości.** Cena umiarkowana i usługa rzetelna. (43)

!!! Przeciwko siwiźnie !!!
Prawdziwy
regenerator włosów
pod gwarancyą przywracający osiwiałym włosom ich pierwotny kolor. 2,50 cena oryg. butelki 2,50. Za skutek poręcza
Leon Kuczyński,
fryzyer i konserwator włosów.
Poznań, w Bazarze.
NB. Wystrzegać się należy przed naśladowanemi fabrykatami. (48)

Czeladnik rymarski
poszukuje miejsca od 1-go Kwietnia. Ponieważ już w jedném miejscu przeszło 2 lata pracuje, przeto w innym jakim mieście zatrudnienia pragnie.
Fr. Janiszewski,
(47) Złotniki pod Poznaniem.

Pomieszkanie
za 60 talar. od 1-go Kwietnia r. b. do wynajęcia u **N. Zientkiewicza,** Stary Rynek nr. 35. (46)

Dziéwczęta
chcące się wyuczyć w robieniu papierosów, mogą się zgłosić.
S. Oberski,
(45) 72. Stary Rynek nr. 72.

Targ w Poznaniu dnia 12. Marca.

		piękn. M.	piękn. ₰	średn. M.	średn. ₰	pośled. M.	pośled. ₰
Pszenica	Za 100 kilogramów	17	90	14	70	13	80
Żyto		12	60	12	—	11	60
Jęczmień		14	—	12	—	11	30
Owies		12	30	11	30	10	20
Groch		—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy		—	—	—	—	—	—
Słoma		4	50	3	75	3	—
Siano		6	—	5	—	4	—
Pérki		4	80	4	40	3	60
Wołowina	za 1 kilo	1	40	1	30	1	20
Wieprzowina		1	40	1	30	1	20
Skopowina		1	20	1	10	1	—
Cielęcina		1	40	1	20	1	—
Masło		2	40	2	30	2	20
Jaja za kopę		2	40	2	40	—	—

OKOWITA (z beczką) per 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedziana 51,40 marek, na Marzec 51,40, na Kwiecień 51,50, na Maj 52,10, na Czerwiec 52,70, na Lipiec 53,30, na Sierpień 53,80 m. — Bez beczki 51,60 marek.

PETROLEUM 840,00 m.

KAPITAŁY z dnia 12. Marca.

Poznańskie listy zastawne	100,90
Poznańskie listy rentowe	101,—
Austryjackie banknoty	170,60
Rosyjskie banknoty	203,10

Za **Rubla** płacą 2 mrk. 00 fen.
Za **Guldena** płacą 1 mrk. 70 fen.

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Fr. Xaw. Tuczyński w Poznaniu.